Rok XXXII Niedziela 26 kwietnia 1925 Nr. 12

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM.

Prenumerata:
Do końca roku: dla dawnych prenumeratorów 14 zł., dla nowych (od N-ru 7-go) 12 zł.
Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń:
60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja:
Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O.
Warszawa Nr. 151.755.

Apostolstwo miłosierdzia.

Znaną powszechnie jest rzeczą, jaką rolę odegrało miłosierdzie chrześcijańskie w ciągu wieków, jako czynnik nawracający lub utrzymujący w poszanowaniu dla chrześcijaństwa jego wrogów, czy uszlachetniający samych wiernych. Wielcy jałmużnicy, którzy osobistą zapobiegliwością łagodzili niedole ludzkie, są naszą chlubą i przedmiotem podziwu. Podziwiamy także ich ogromną inwencję w wyszukiwaniu środków i sposobów dla zaradzenia coraz to innym nieszczęściom.

Wiek XIX i XX są wiekami wielkiej wytwórczości towarów ale i nędzy. Prawda, że ustawodawstwo stwarza wiele środków zabezpieczających przed nędzą, że państwo bierze na siebie obowiązek pomocy bezrobotnym i t. p., ale to nie test wszystko. Przytem cała ta akcja, oparta na achrześcijańskich zasadach, nie daje należytych wyników, jest narzędziem w ręku ludzi, niemających w sercu ani odrobiny współczucia. Stąd te liczne narzekania na kasy chorych, że dużo się płaci, a mało się z nich ma, narzekanie na niesprawiedliwość w rozdzielaniu pomocy, czy przyznawaniu droższych środków leczenia. I dziwna rzecz, że nas tam niema. Próby usunięcia zakonnic ze szpitali nie powiodły się, bo okazały się tam pracownicami nie do zastąpienia. Kasy chorych, dające tyle posad ludziom, z miłością bliźniego nie mającym nic wspólnego, muszą się stać terenem naszego działania, by grosz, przez ludzi do nich składany, był jak najlepiej użyty, by w nich i wszelkich ubezpieczeniach społecznych panował duch chrześcijański, a nie materjalizm dziejowy. Wielkie to jest zadanie, może z tych najtrudniejszych najprostsze, by nowoczesnemu państwu odbierać cechy pogańskie, a nadawać chrześcijańskie w treści i formie, ale przedewszystkiem w istocie rzeczy.

Nie praca jednak państwa, choćby najbardziej chrześcijańska, dla zapobieżenia nędzy będzie reprezentancją miłosierdzia katolików. Objawem ich intenzywnej pracy na tem polu będzie twórczość w zakresie metod pracy, dostarczanie z pośród siebie wytrawnych pracowników dla organizacyj państwowych o charakterze ubezpieczeniowym, prowadzenie własnych instytucyj dobroczynnych.

Głośną była praca, a i dzisiaj jeszcze liczne jej pozostały ślady, metodystów, imki i t. p. w czasie wojny. U wielu, którzy z ich pomocy korzystali, powstało pytanie, dlaczego metodyści to robią, a nie kto inny, może się nawet gorszyli takim stanem rzeczy. Na pozór jest to słuszne.

Pierwszym brakiem naszego miłosierdzia, naszej charitas, jest niezwiązanie jej w pewną całość, brak przeglądu. Inaczej byśmy się czuli, gdybyśmy wiedzieli, że w Polsce jest tyle a tyle ochronek, prowadzonych przez zakonnice, tyle sierocińców, szpitali, przytułków dla starców i t. d. Są np. poradnie dla chorych, prowadzone przez zakonnice, które same nie wiedzą, ile w ciągu roku wydały lekarstw, ilu miały chorych, ilu odwiedziły w domu. Nie prowadzi się też frekwencji dzieci w ochronkach. Referaty miłosierdzia, jakie istnieją przy poszczególnych kurjach biskupich, mogą przeprowadzić rejestrację i wydać zestawienie ze swego terytorjum. „Przewodnik Miłosierdzia“ wiele tutaj zrobi, oby wszystko.

Powagę każdej pracy stanowi jej metoda i oparcie na naukowych podstawach. Teoretyczne pogłębianie sposobów pracy, ulepszanie środków nobilituje akcję, stawia ją między celowemi przedsięwzięciami. Tej strony intelektualnej jakoteż kontroli, jest w naszej charitas niewiele, stąd za mały głos. Zamiast być w tym kierunku na przedzie, prowadzić cały ruch, my korzystamy np. w ochroniarstwie z pracy świeckich.

Są pewne fundacje w ręku duchownem nawet bardzo poważne, które wskutek nieporadnej administracji nie spełniają swego celu. Tysiąc czy trzy tysiące

morgów, to podstawa do wielkich rzeczy. Porada, kontrola zmusiłyby do lepszego zużycia środków i zamiast 50 dzieci czy starców możnaby utrzymać 100, a nawet 500.

Po zestawieniu wszystkich dzieł miłosierdzia, prowadzonych w Polsce, po wyzyskaniu wszystkich środków, jakie mamy w chwili obecnej do rozporządzenia, okaże się, że dla ulżenia biedzie ludzkiej bardzo wiele jest jeszcze do zrobienia.

Prywatna litość, która zresztą jest niejednokrotnie ślepa i pada ofiarą darmozjadów, nie zaradzi wszystkiemu, a przedewszystkiem nie reprezentuje na zewnątrz miłosierdzia chrześcijańskiego. Ono musi mieć inny wyraz. Zestawienie całości wysiłku w tej dziedzinie, całej sieci organizacyjnej, funduszów, osób utrzymywanych będzie jednym sposobem.

Drugim będą wielkie instytucje, stworzone wspólnemi siłami na terenie diecezji i państwa. Parafja nie może podjąć się wielu zadań, a przedewszystkiem wielkich, ale nie powinna, jak to jest zazwyczaj dotychczas, cała bieda spadać na barki proboszcza. Parafja, jako całość, może i powinna zdobyć się na podjęcie jakiegoś dzieła miłosierdzia. Diecezję stać na wiele więcej. Jak ongiś szkoły katedrajne były naszą chlubą, tak dzisiaj mogą być nią w każdej stolicy biskupiej bursy dla młodzieży, schroniska dla starców, sierocince. Instytucje podobne, utrzymywane przez miasta, instytucje czy państwo spychają nas w świadomości ludzi na dalszy plan, gdy nie Kościół przychodzi im z pomocą, lecz instytucje świeckie.

Wielki zakład dobroczynny, niczem osobne miasto, powinien powstać wysiłkiem wszystkich diecezyj w państwie. Ma on świadczyć wobec wszystkich o miłości katolików dla bliźniego i dla Boga.

Jeśli chcemy znaczyć, musimy się zaznaczyć i odznaczyć.

Dzieła miłosierdzia, które powstały w Kościele, odpowiadają wszystkim nieufnym, że wszystko można zrobić dziś, jak można było dawniej. Nie powstaną one kosztem niewielu osób, ale za grosze miljonów stworzy się rzeczy wielkie. O ten grosz apelować często, wychowywać młodzież, by nie żałował grosza na miłosierdzie, a znów nasza charitas będzie głośnem wołaniem o prawdziwości Kościoła katolickiego.

Na marginesie Konkordatu.

SZKOŁY i SEMINARJA DUCHOWNE (Art. 13).

Zbytecznem będzie chyba wspominać, jak wielkie znaczenie ma dla Kościoła, państwa i społeczeństwa dobre, chrześcijańskie wychowanie młodzieży, dobra szkoła. Kościół katolicki starał się i stara o to, by szkoła nie tylko nie przynosiła szkody młodemu pokoleniu, które w niej pobiera naukę i wychowanie, ale by pozytywnie przyczyniała się do wykształcenia i wychowania religijnego (Nowy kodeks kościelny L. III p. IV, tit. XXII, can. 1372—1383).

Nic dziwnego zatem, że i konkordat musiał zająć się sprawą szkolnictwa; szkoda tylko, że zbył tę sprawę bardzo krótko (artyk. 13, al. 1 i 2; n. b. konkordat bawarski poświęca temu zagadnieniu siedm artykułów 3—9) i, naszem zdaniem, nie dość wyczerpująco, tudzież że nie zaspokoił wszystkich słusznych wymagań katolików polskich.

Najważniejsze postanowienie tego artykułu opiewa: „we wszystkich szkołach publicznych, z wyjątkiem szkół wyższych, nauka religji jest obowiązkową“. Zdanie to nie pokrywa się całkowicie z postanowieniem 120 art. konstytucji, który postanawia, że „w każdym zakładzie naukowym, którego program naukowy obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub części przez państwo lub ciała samorządowe, jest nauka religji dla wszystkich obowiązkową“. Wyrażenie „wszystkie szkoły, z wyjątkiem wyższych, a zatem powszechne i średnie“, możemy uznać faktycznie za to samo, co szkoły, „których program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18“; owszem określenie to jest trafniejsze i ściślejsze, niż określenie, którego używa konstytucja. Postanowienie to nie określa jednak wyraźnie, czy nauka religji jest obowiązkowa także w szkołach prywatnych, które mają prawo publiczności. Na podstawie art. 120 konstytucji istnieje ten obowiązek tylko dla szkół państwowych lub samorządowych (np. gminnych), a konkordat nie uwzględnia, niestety, innych szkół, które mogą zakładać i niemi kierować (na podstawie art. 117 konstytucji) osoby prywatne, zrzeszenia lub instytucje. Można wprawdzie wprowadzić ten obowiązek z zasady, że plan szkół powszechnych i średnich, mających prawo publiczności, nie może opuszczać przedmiotu obowiązkowego (także nauki religji) w szkołach państwowych, ale lepiej byłoby zwrócić na ten obowiązek wyraźnie uwagę, podobnie jak to czyni np. konkordat bawarski w art. 4, § 3 i art. 7 (por. kodeks Benedykta XV can. 1373). Tak samo należałoby ustalić minimum godzin nauki religji (por. konkordat bawarski art. 4, § 3 i art. 7); wszak nieżyczliwy Kościołowi rząd mógłby np. zredukować tygodniowe nauczanie religji w szkołach średnich do jednej egzorty dla wszystkich klas, nie sprzeciwiając się literze konstytucji ani konkordatu.

Artykuł 120 konstytucji zapewniał władzy kościelnej „kierownictwo i nadzór nauki religji w szkołach“. Konkordat ogranicza to prawo do nadzorowania nauki religji „pod względem treści (son contenu) i moralności nauczycieli“. A nadzór nad metodą nauczania? A aprobata planów nauki religji? A aprobata podręczników do nauki tego przedmiotu? A ćwiczenia religijne młodzieży? (por. konkordat bawarski art. 7, § 2 i can 1381 § 3 kodeksu). Wszystkie te prawa miał i wykonywał dotychczas Ordynarjusz, przynajmniej w byłym zaborze austrjackim, a obecnie może być tego w każdej chwili pozbawiony.

„Missio canonica“, potrzebna do nauczania religji przez osoby duchowne lub świeckie (cf. can. 1381, § 2 nowego kodeksu) jest uznana przez nowy konkordat: władze szkolne mogą mianować nauczycieli religji wyłącznie wśród osób „upoważnionych“ przez Ordynarjuszów, a odebranie misji kanonicznej pozbawia „ipso facto“ prawa nauczania religji. Konkordat przyznaje zatem prawo mianowania nauczycieli religji świeckim władzom szkolnym, a ubezpiecza wpływ Kościoła przez uznanie potrzeby misji kanonicznej. Niestety, to postanowienie jest bardzo niejasne i da z pewnością powód do sporów między władzą duchowną a szkolną. Co to znaczy osoba „upoważniona“ do na-

uczania religji przez Ordynarjusza? Czy misja dana przez biskupa do nauczania religji w jednej szkole, wystarcza do innych szkół w tej diecezji, a może i w całej Polsce? Czy np. kuratorjum lwowskie może przenieść katechetę (prefekta) z Brzeżan do Kołomyji, a Ministerstwo W. R. i O. P. katechetę z Pucka do Baranowicz bez porozumienia się z Ordynarjatem? Możnaby na podstawie konkordatu twierdzić, że tak, boć przecież przeniesiony kapłan ma „upoważnienie". Czy zdanie „dyplomy naukowe(?) (brevets d' études), wystawione przez wyższe seminarja, będą wystarczały do nauczania religji we wszystkich szkołach z wyjątkiem wyższych" oznacza, że biskup nie może wprowadzić osobnych egzaminów na katechetów szkół średnich (wbrew postanowieniu prawa kościelnego can. 149), czy też tylko, że może do egzaminów dopuszczać także absolwentów seminarjów, choć nie mają studjów uniwersyteckich? Te bardzo zasadnicze i ważne w praktyce zagadnienia nie znajdują w konkordacie żadnego rozwiązania.

Kościół przyznaje biskupom prawo nadzoru nie tylko nauki religji (can. 1381, § 1), ale także czuwania, by w szkołach nie uczono niczego, coby się sprzeciwiało wierze lub dobrym obyczajom (can. 1381, § 2). To samo prawo przyznają Kościołowi niektóre konkordaty dawniejsze (np. austrjacki z r. 1855, art. 7 i 8), a nawet nowsze (bawarski art. 8, § 2). Nasz konkordat nie wspomina ani słowa o tem prawie, to znaczy, że wpływ Kościoła jest ograniczony tylko do nauki religji, a na resztę nauczania i wychowania religijnego ma wpływ tylko katecheta (prefekt) jako członek grona nauczycielskiego.

Rozumiemy, że trudno było określić w konkordacie, jak daleko ma się rozciągać nadzór Kościoła nad szkołą i jak należy go wykonywać, pojmujemy, że rząd polski mógł się słusznie obawiać, że takie postanowienie rozpęta burzę niezadowolenia wśród radykalnych i socjalistycznych partyj politycznych i wśród znacznego odłamu nauczycielstwa, a nawet może przeszkodzić uchwaleniu konkordatu, ale może przecież szkoda, że Kościół nie zastrzegł sobie bodaj jakiegoś wpływu na szkołę, w której szkodliwe elementy wśród nauczycielstwa i złe podręczniki mogą zupełnie sparaliżować wpływ i pracę nauczyciela religji. Wobec tego będą katolicy w Polsce tem energiczniej dążyć do tworzenia osobnych szkół wyznaniowych, do czego ich uprawnia nie tylko prawo kościelne (can. 1375 i 1379), ale i konstytucja państwa polskiego (art. 113 i 117).

Sprawa wykształcenia i wychowania kleru, a zatem sprawa niezmiernie doniosła nie tylko dla Kościoła, ale także dla całego społeczeństwa i państwa jest załatwiona w trzech zdaniach trzynastego artykułu również bardzo sumarycznie — a zatem niewyczerpująco. Kościół katolicki ma posiadać stosownie do postanowień prawa kanonicznego (can. 1354) w każdej diecezji seminarja duchowne, któremi ma kierować i dla których mianuje nauczycieli. A zatem może być w każdej diecezji seminarjum dla teologów (maius) i dla gimnazjastów (minus), o ile nie okaże się potrzeba przewidzianego przez prawo kościelne (can. 1354. § 3) seminarjum regjonalnego (wspólnego dla kilku diecezyj). Mam przekonanie, że ze względu na brak kwalifikowanych nauczycieli i małą ilość kandydatów stanu duchownego byłoby bardzo wskazane wprowadzenie seminarjów regjonalnych w miastach, w których istnieją wydziały teologiczne. Z postanowień artykułu 24 i załącznika A (punkt 9, 10 i 13) widać, że państwo obowiązuje się do utrzymania seminarjów. Nie można tylko wyrozumieć z tekstu konkordatu, czem różnią się biskupie seminarja od „instytutów teologicznych", o których nie wspomina tekst konkordatu ani słowa, a które wymienia „załącznik A". Można się tylko domyślać, że te nieco uprzywilejowane co do poborów profesorskich instytuty, to są seminarja teolog. w Poznaniu, Pelplinie, Przemyślu, Tarnowie i Stanisławowie, których profesorowie mają obecnie pobory profesorów szkół średnich. Tak samo nie jest dość jasną nazwa „dyplom naukowy", który mają wystawiać te seminarja; będzie to, zdaje się, poświadczenie ukończenia studjów (absolutorjum) i złożenia wszystkich przepisanych egzaminów z pomyślnym wynikiem. Tak więc troska o wychowanie i wykształcenie kleru jest, zupełnie słusznie, pozostawiona biskupom (can, 1352); niewątpliwie biskupi postarają się podnieść stan naukowy wszystkich seminarjów i to mniej więcej równomiernie w całem państwie.

Jeszcze bardziej sumarycznie załatwia się konkordat z fakultetami teologicznemi państwowych uniwersytetów (Kraków, Lwów, Warszawa, Wilno): nie wspomina bowiem ani słowa o ich ustroju, mianowaniu profesorów, prawie nadawania stopni naukowych, stosunku do seminarjów etc., pozostawiając to widocznie ustawodawstwu państwowemu. Nadmienia jedynie, że zasady co do powoływania i odwoływania nauczycieli religji stosują się do profesorów, docentów i asystentów (brak wzmianki o zastępcach profesorów i t. zw. wykładających) na wydziałach teologicznych. Nadawanie zatem i odmawianie missionis canonicae waruje, jak dotychczas, wpływ Kościoła na wydziały teologiczne.

X. Dr. Adam Gerstmann.

Kwesty i kwestarze.

Do artykułu, który pod powyższym tytułem ukazał się w Nrze 9 b. r. „Gazety Kościelnej", pozwalam sobie dodać słów kilka.

Uznając najzupełniej stanowisko i wskazówki czcigodnego autora, chciałbym jednak zaznaczyć, że bynajmniej nie wystarcza, jeśli kwestarz wylegitymuje się przed proboszczem:

1) upoważnieniem odnośnego komitetu legalnem i pozwoleniem władzy świeckiej na kwestę,

2) książeczką na wpis datków i wpisywaniem tychże,

3) legitymacją z fotografją.

Nas kapłanów powinno chyba obchodzić przedewszystkiem prawo kościelne, a C. I. C. sprawę tę jasno i ściśle ujmuje, żądając dla kwest i kwestarzy przedewszystkiem zezwoleń odnośnych kuryj biskupich.

I tak mówi can. 1503, że ani duchownym, ani świeckim nie wolno na jakikolwiek zbożny cel zbierać składek bez pisemnego upoważnienia od Stolicy Apostolskiej, lub w braku tegoż pisemnego pozwolenia biskupa własnego i równocześnie biskupa terytorjum składki.

A jak wygląda wobec tego praxis? — Niedawno zjawia się u mnie kwestarz, zbierający na kościół w diecezji X. Na me żądanie okazania swych pełnomocnictw od obu biskupów, okazuje mi pozwolenie województwa, a na me oświadczenie, że mnie obchodzi także prawo kościelne, oburza się święcie i robi się nieuprzejmym. — Czyż odnośni rządcowie parafij, inicjonujący zbiórki, nie znają prawa kanonicznego?

A czyż pozwolenie województwa zaręcza mi, że nastąpiła także zgoda mojego biskupa na składkę w jego diecezji, gdzie równie są liczne kościoły i instytucje, potrzebujące ofiar publicznych?

A jeśli kwestarz nie wprost zbiera datki, lecz sprzedaje na dochód instytucji pewnej cegiełki i obrazy, czy wtedy może wolnym jest od tych przepisów? Bynajmniej. Gdyż najprzód cegiełki tak zwane są same w sobie bezwartościowe, a są właściwie poświadczeniem dokonanej wpłaty, nie różnią się więc w istocie niczem od wpisu w księgę kwestarską. Obrazy zaś itp. nabywa kupujący od kwestarza po tak wysokiej w stosunku do ich realnej wartości cenie tylko dlatego, aby wydatny naddatek stał się korzyścią dla danego dobrego celu; mamy więc i tutaj tylko kwestę, ubraną, prawda, zewnętrznie w szaty sprzedaży.

Inny przykład: przychodzi dzisiaj do mnie zakonnik, żebrzący z diecezji Y., zbierający bardzo chwalebnie na ochronkę w M., ale bez pozwolenia tutejszego konsystorza i niezmiernie się dziwi, że okazania takowego żądam. A jednak can. 621. § 1. wyraźnie i dla nich żąda poza granicami swej diecezji pisemnego pozwolenia odnośnego ordynarjusza, gdzie się kwesta odbywa.

Zgromadzenia zaś juris pontificii (can. 621. § 1.) potrzebują osobnego przywileju od Stolicy Apostolskiej i oprócz tego jeszcze, o ile przywilej inaczej nie brzmi, pisemnego zezwolenia ordynarjuszów.

Zgromadzenia znów juris dioecesani muszą mieć (can. 622. § 2) zezwolenie na zbiórkę jak świeccy t. j. od biskupa własnego i od biskupa terytorjum zbiórki.

Nakoniec pozwalam sobie przytoczyć autentyczny a odstraszający przykład. Do proboszcza w B., diecezji L., przychodzi kwestarz zbierający na kościół w K., diecezji X. Proboszcz dał znaczną ofiarę, a kwestarz chcąc się wywdzięczyć, dał mu obrazek. Jednak biedak pomylił się, i zamiast z prawej torby, wyjął go z lewej. Można sobie wyobrazić zdumienie proboszcza, gdy ujrzał obrazek w najwyższym stopniu pornograficzny z napisem: „Na budowę kościoła w K... na kresach“... „za zakupujących odprawione będą Msze św. etc.“... Wobec przykrej pomyłki, tłumaczy kwestarz, że daje on zawsze tylko obrazki pobożne, lecz dla ludzi świeckich, aby od nich większą uzyskać ofiarę, posiada i obrazki inne. Bez komentarzy.

Niech to będzie przestrogą dla komitetów parafjalnych, organizujących kwesty, i dla rządców parafij, przyjmujących kwestarzy w swych parafjach.

Kanony 621. § 2, 622. §§ 3 i 4 podają normy, do których mają się stosować biskupi dający na składki pozwolenia; normy szczególnie dla kwestarzy obrządków wschodnich bardzo surowe.

Prawo więc nasze kanoniczne doskonale te wypadki przewiduje i chcąc kapłanów od rozczarowań w tym kierunku ochronić, podaje swe przepisy. Trzymajmy się ich ściśle, a nie będziemy mogli narzekać, że nas przy zbiórce oszukano.

N. N.

Rekolekcje dla ludu i młodzieży.

I.

Rekolekcje dla ludu można dwojako rozumieć: jako misje i jako rekolekcje dla pojedynczych stanów.

W tem drugiem znaczeniu rzadko się odbywają. Wprowadzić je jednak trzeba i tam, gdzie misje odbywać się nie mogą, i tam, gdzie odbyły się, aby podtrzymać skutki ich.

Rekolekcje takie możnaby urządzić w ten sposób, że na nauki fundamentalne zrana i wieczorem gromadzą się wszyscy parafjanie, a na nauki stanowe przychodzą przed południem dziewczęta, po południu chłopcy w dzień pierwszy — w dzień drugi przed południem mężczyźni, popołudniu matki, a w trzeci dzień spowiedź dla wszystkich. Tak w małych parafjach. W parafjach większych daje się rekolekcje najpierw wszystkim niewiastom z osobnemi naukami stanowemi dla matek i dziewcząt — a potem, może nawet po kilkudniowej przerwie dla wszystkich mężczyzn z osobnemi naukami stanowemi dla ojców i młodzieńców.

Reguły co do tych rekolekcyj będą oczywiście te same, które już wyżej podane były.

Dodaćby tu tylko wypadało, że w czasach dzisiejszych trzeba tak w naukach do inteligencji jak i do ludu pogłębić wiarę w istnienie Boga, zaakcentować świętość i nierozerwalność małżeństwa, zalecić mocno częstą spowiedź i jeszcze częstszą Komunję św. a nie pominąć też wyjaśnienia zagadnień czasów obecnych. Więc rozprawić się z liberalizmem i socjalizmem, nie dotykając zrazu tego miana, lecz wyjaśniając tylko prawdy, których liberalizm i socjalizm nie uznaje i zwalcza. Zapowiedzieć za to trzeba, że na zakończenie rekolekcyj będzie b. ważne kazanie o zagadnieniach czasów dzisiejszych. Po Komunji, gdy serca wszystkich przepełnione miłością Boga i Kościoła, słuchać będą wszyscy z zaciekawieniem i przejęciem wywodów kapłana o zgubnych skutkach socjalizmu dla wiary i zbawienia. Kazanie to jednak musi być tak opracowane, by nie robiło wrażenia agitacji politycznej.

II.

Kto obserwuje i zna młodzież czasów dzisiejszych, zauważyć to musiał, że ta młodzież pod względem religijno-moralnym b. smutno się przedstawia. Nie szanuje rodziców, nie słucha Kościoła, zaniedbuje się w modlitwie, wstydzi się stanąć u konfesjonału i u ołtarza, za kościołem w czasie Mszy św. się bawi, krytykuje i wyśmiewa wszystko, nie dba o duszę i o zbawienie. Tylko się stroić i bawić chce.

W konfesjonale rady sobie nie można dać z młodzieżą — takie tam bagno cuchnące, tyle wstrętnych nałogów, a sumienie takie stępione i zaślepione, że rozpacz bierze. Spowiedź młodzieży do najcięższych należy.

Nie można tego powiedzieć, żeby nie było wyjątków. Ale dusze niewinne, czyste, pobożne to naprawdę wyjątki i to rzadkie. Zwłaszcza po miastach.

Przyczyną tego smutnego stanu moralnego: nieznajomość katechizmu i zasad katolickich, złe wychowanie, zgorszenie publiczne, złe towarzystwa, złe książki, słabość woli, duch czasu.

Zwyczajne środki, upomnienia rodzicielskie, nauki i kazania kościelne nie wystarczą już dziś, by młodzież wyciągnąć z błota występków i podnieść moralnie. Trzeba się uciec do środków nadzwyczajnych, a między niemi pierwsze miejsce mają rekolekcje.

Odwieczne prawdy uderzają jak młot kowalski w serca młodzieży i kruszą je. Nauki rekolekcyjne jako pochodnie ciemności nocne rozpraszają wątpliwości i oświecają młode umysły i jako złoto i srebro w ogniu wyczyszczają młode dusze z grzesznych nałogów, a do dobrego zapalają. Któż z nas nie doznał takich skutków rekolekcyj będąc młodym, w gimna-

zjum, albo tem bardziej w seminarjum na pierwszych rekolekcjach?

Ale aby rekolekcje wywołały ten efekt — powiada O. Paweł Pohl, jezuita z Wiednia, powinni je dawać tylko najwybitniejsi księża, udolnieni najwięcej do tej pracy. Kiepskie rekolekcje, niedostosowane do pojęć i życia młodzieży, raczej szkodę przyniosą niż pożytek.

W rekolekcjach dla młodzieży trzy szczególnie rzeczy muszą być silnie i często akcentowane: a) posłuszeństwo i uległość woli Boga i Kościoła, uszanowanie sukni i godności kapłańskiej, oraz rodziców i wszelkich przełożonych — b) czystość ciała i duszy i c) zamiłowanie do pracy.

W tym celu wypadnie przy prawdach głoszonych na rekolekcjach wzbudzać akty wiary i wykazywać, jakie to szczęście daje życie z wiary i jaki to honor dla młodego człowieka, gdy śmiało i odważnie wyznaje swoją wiarę. Wywody na ten temat należy oczywiście poprzeć stosownemi przykładami wielkich ludzi z biblji i z historji. Przy okazji tej należy oczywiście zalecać apostolstwo wiary.

Przy zagadnieniach seksualnych wyjaśnić trzeba co jest grzechem, a co tylko pokusą, ale raczej piękność i wzniosłość czystości na przykładach odpowiednich podnosić, aniżeli malować szkaradę nieczystości. Miejsce do uwag na ten temat w nauce o śmierci i o karach wiecznych. Ale podać też należy i sposoby zabezpieczenia się przed upadkiem w grzech nieczysty — zalecić więc gorąco nabożeństwo do Matki Bożej, częstą spowiedź, 3 Zdrowaś Marjo codzień przy rannym i wieczornym pacierzu z dodatkiem westchnienia po każdem Zdrowaś: O Marjo! przez Twoje św. i niepokalane Poczęcie racz zachować duszę i ciało moje od wszelkiej nieczystości! i modlitwy: „O Pani moja, o Matko moja! cały się Tobie ofiaruję“. Uderzyć trzeba na złe towarzystwa, na wieczorne schadzki, na wszystkie złe okazje.

Co do pracy to oczywiście trzeba dać młodzieży właściwe o pracy pojęcie i wywołać poczucie obowiązku, rzetelności, oszczędności w przeciwieństwie do tego, jak pojmują i przedstawiają pracę socjaliści i ogół zmaterjalizowanego świata.

We wszystkich naukach dobrze będzie uderzać w strunę patrjotyczną przytaczając odpowiednie przykłady, bo to działa zapalnie na umysły i serca młodzieży.

Że księdza rekolektatora cechować musi nadzwyczajna dobroć i miłość dla młodzieży — zarówno w naukach, jak i w osobistem zetknięciu się z chłopcami szczególnie, a przedewszystkiem w konfesjonale — że winien strzec się przesady w wymaganiach, stawianych młodzieży — że nauki wszystkie winny być wygłaszane z życiem i podnosić na duchu, rozbudzać św. ambicję, nad tem chyba niema się co rozwodzić.

Największe nawet upadki i najgorsze wybryki trzeba tłumaczyć nie młodzieży ale sobie raczej słabością i lekkomyślnością, aniżeli wyrafinowaną złością. Wyrażenia trywjalne, surowe, besztanie nieoględne zraża bardzo młodzież i do księdza i do samych rekolekcyj.

Czytelnia księży w Krakowie wydała w r. 1918 broszurkę pt. „Chrystusa opowiadajcie“, którą radziłbym nabyć sobie każdemu księdzu. Jest to tłumaczenie znakomitego dziełka benedyktyna ks. Fortunata Ibschera pt. „Die Chrystuspredigt — Ein Wort zu einer bren-

---

FEJLETON.

Kornela Makuszyńskiego Pieśń o Ojczyźnie.[1]

Już kilkakrotnie pisaliśmy w Gaz. Kośc.[2]) o utworach p. Makuszyńskiego, którym nie szczędzą pochwał, nawet entuzjastycznych, bracia literaci i współpracownicy różnych dzienników naszych. I tak już pierwszy zbiór jego wierszy, wydany w r. 1908 pod napisem zbyt wyszukanym i pretensjonalnym, a całkiem niewłaściwym: „Połów gwiazd“, wychwalał ponad miarę, nie szczędząc zwrotów bombastycznych i trudnych do zrozumienia p. Tadeusz Konczyński (w „Słowie Polskiem“, nr. 18 z r. 1908): „Jest to głęboka, bezpośrednia inercja (sic!) duszy twórczej, ustawionej zwierciadłem swej wrażliwości ku ciemnym promieniom absolutu śmierci i ironji życia“... „Bunt przeciw określonym wyżej teokratycznym więzom[3]), bunt przeciw metafizycznemu, systematycznie zbudowanemu, a następnie zszematyzowanemu i zbanalizowanemu chrystjanizmowi nie jest kresem ostatecznym walki poetyckiej. Posuwa się twórca dalej — posuwa się poza wszelkie granice, ujmujące życie w jakikolwiek bądź sposób i przechodzi wprost w żywiołową nihilistyczną akcję przeciw wszystkiemu i wszystkim, oprócz tej jednej dążności, aby zostać żywiołem i popędem nieposkromionym i nie„ugiętym i t. d.

Główną treść tych utworów stanowi frazeologja napuszona, wyuzdana, popisując się niedowiarstwem, a nie przynosząca czytelnikowi żadnej idei nowej. Najbardziej charakterystycznym dla tej „poezji“ jest wiersz p. n. „Szaleńcy“ (str. 177), w którym czytamy:

„A oto jest żywiołów powieść bałamutna,
Zapisana w ócz szkliwie i na licu chorem,
Wesoła dla wesołych, a dla smutnych smutna,
A straszna, gdy zimowym mówiona wieczorem: (?)
Żywie taka wśród wrzasku ulicznego rzesza,
Której wargi jak wieczne rany krwawią słowem;
Gromada, co się włóczy i umarłych wskrzesza
I świat cieszy cierpiącem licem Chrystusowem....
A gdy klną, Bóg zakrywa wtedy dłonią oczy,
Klątw się trwożąc (!), gdy wściekłość im pokrwawi [pięście“...

Cóż to za straszni Prometeusze, których klątw sam Bóg ma się lękać (?!). — To ludzie, co w nocy „w ciszę wsłuchani, patrzący dostojnie (?), Pożywają, jak hostję najświętszą milczenie“! Są to ludzie, opanowani jakimś szczególnym „pięknym“ szałem i zasługujący sokie na taki hymn pochwalny:

„Chwała pięknym szaleństwom! Oto tej gromady
Szaleństwo rozpętane spaliło kościoły
I raduje się ogniem; tłum wygnało blady,
By wieszał, pokutując, cnót swych apostoły...

---

[1]) Warszawa 1924. Inst. wydawniczy „Bibljoteka Polska“. Stron 203. Cena 5·45 zł.

[2]) Por. G. K. z r. 1908, str. 69; z r. 1910 str. 521: „Kornel Makuszyński i jego stanowisko literackie“ (I. Kruczkowski); z r. 1911 str. 434 („Dziwne powieści“ z r. 1919 str. 214 („Perły i wieprze“ i „Po mlecznej drodze“); z r. 1921, str. 247 („Słońce w herbie“).

[3]) Podkreśleni nasze.

nenden Frage". W dziełku tem zaleca autor kaznodziejom czasów dzisiejszych przedstawiać wiernym Chrystusa jako najdoskonalszy wzór modlitwy, cierpienia, pracy, wiary, ufności, miłości i wszystkich cnót chrześcijańskich — jako Drogę, Prawdę i Żywot. Radzi więc, by kazania nasze osnuwać na takie tematy jak: Chrystus Bóg młodzieży — Chrystus Bóg robotników — Chrystus nasz król — nasz kapłan — nasz nauczyciel, pocieszyciel — Chrystus cichy, pokorny i posłuszny — Chrystus Pan nieba i ziemi — Pan nędzy i chorób — Pan piekła itd. Autorowi chodzi o to, żeby lud poznał Chrystusa, żeby się w Niego wżył i wcielił niejako w Niego — i na wszystkie okoliczności życia miał Chrystusa przed oczyma i Nim się tak przejął, żeby mógł powiedzieć o sobie: „Christus habitat in nobis" — że Chrystus mieszka w Kościele, w kapłanie, we wszystkiem co piękne i wzniosłe. Tego nie powinno się przeoczać w rekolekcjach dla młodzieży. I owszem, przed tem auditorium winno się często powtarzać z ust kapłana Piłatowe: „Ecce Homo — ecce Rex vester".

Aby rekolekcje młodzieży uprzyjemnić i urozmaicić, radzą praktycy pokazywać chłopcom szczególniej w czasie między naukami paramenta i naczynia kościelne i wyjaśniać im ich znaczenie — wykładać krótko ceremonje Mszy św. — urządzić wystawę dobrych książek z podaniem ich treści — czytać i objaśniać ustępy z biblji i z Żywotów Świętych, o bohaterach wiary, więc np. o Józefie egipskim, o Samuelu, o Dawidzie i Jonacie, o młodym Tobjaszu, o Danielu, o 7 braciach Makabejskich, o św. Szczepanie, św. Janie ewang., św. Kazimierzu, św. Stanisławie Kostce, św. Alojzym itd., w czem może być bardzo pomocne dziełko kapucyna Huberta Kluga: Helden der Jugend — Biblische Vorbilder für Jünglinge". Bardzo ważnym mementem na rekolekcjach młodzieży jest także śpiew pieśni dobranych do tematu nauki, która ma nastąpić. Tylko radziłbym odczytać i wyjaśnić naprzód każdą zwrotkę pieśni danej, a potem dopiero odśpiewać ją z młodzieżą. Takie śpiewanie usposabia bardzo dobrze umysły i serca młodzieży na przyjęcie nauki i wywrze głębokie wrażenie.

Oczywiście, że ten dział rekolekcyj wziąć na siebie powinien któryś z księży miejscowych.

Rekolekcje dla młodzieży powinny trwać co najmniej dni trzy — i powinny być zawsze osobno dla dziewcząt, a osobno dla chłopców a nigdy razem, bo 1. chłopcy przy dziewczętach żenują się ćwiczeń pobożnych — 2. stać będą jak zwykle za dziewczętami, a wielu pewnie i za drzwiami kościelnymi — 3. jedna i druga strona narażona jest na pokusy zwłaszcza przy powrocie do domu wieczorem — 4. ksiądz rekolektator musi się uczuć skrępowany w swoich naukach.

Gdyby w parafji jakiej nie dało się urządzić dla młodzieży rekolekcyj trzydniowych, to raczej ograniczyć się na dwa dni, a ostatecznie nawet na jeden dzień. aniżeli je opuścić. Ale w takim razie trzeba młodzież zatrzymać w kościele na cały dzień, oczywiście z odpowiedniemi pauzami na odpoczynek.

Tematy do dwudniowych rekolekcyj radziłbym takie: — 1. Cel człowieka. — 2. Niebo. — 3. Spowiedź. 4. Ratuj duszę twoją. — 5. Śmierć. — 6. Nazaret. — 7. Apostolstwo. — 8. Marja — Eucharystja.

Dla jednodniowych rekolekcyj radzę takie tematy: 1. Ratuj duszę twoją. — 2. Raj utracony. — 3. Spowiedź. — 4. Dwie chorągwie z apelem: Na front młodzi ludzie!

Chwała ludziom szalonym, którzy z bitej drogi
Rzucają nagle konie przez rów na manowce;
I za to, że w wiatrakach pustych wietrzą wrogi,
I za to, że ciskają włócznie w ludzkie owce!"

A więc nawet walka z wiatrakami, na wzór Don Kichota, wydaje się poecie wzniosłą i zachwycającą — nie tylko palenie kościołów!

Kończąc naszą ocenę „Połowu gwiazd", stwierdziliśmy, że jednak „autor ma talent literacki, który może się jeszcze rozwinąć, ale musimy udzielić mu przyjacielskiej przestrogi, że nie tędy prowadzi droga na wyżyny Parnasu". Na tę przestrogę nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi; czytaliśmy tylko w późniejszych jego publikacjach z przykrością pewne wycieczki przeciw religji katolickiej i księżom, których według niego „prawdziwy i uczciwy chrześcijanin nie znosi" (! „Po mlecznej drodze" Kijów 1918, wyd. 2. str. 114). Opowiada on wprawdzie o jednym bardzo zacnym kapłanie, ale ten ma swoją własną religję: zdaniem tego księdza, „więcej od początku świata uczyniła dla sprawy bożej sztuka niż wszyscy święci razem"; on modli się do wielkich artystów, do Michała Anioła, który „pierwszy ujrzał Boga" i do Dantego i do innych świętych, którzy „patrzyli w stronę nieba z podełba," bo im Bóg nie śmiał dać hiobowej żebraczej pokory" („Po mlecznej drodze" str. 120).

Ale pomimo reklamy, której nie szczędzono w dziennikach naszych jego wierszom, nie znajdowały one licznych nabywców i czytelników, czemu nie można się dziwić. Za to cieszą się ogromnem powodzeniem jego humorystyczne powiastki, fejletony, recenzje teatralne, bo jest w nich dużo groteskowego, lekkiego, oryginalnego dowcipu, — gdzieniegdzie, co prawda, zbyt ordynarnego. Taka bowiem lektura najmilsza jest, niestety, szerokim kołom naszego społeczeństwa. Utwory tego rodzaju zdawały się już dowodzić, że wiara, religja, wyższe ideały, dusze poświęcające się dla bliźnich — nie istnieją na świecie dla Makuszyńskiego, z lubością zaś pisywał o indywiduach zwyrodniałych o samobójcach, o cudzołożnicach i t. d.

Tem milszą zgotował nam niespodziankę swoją powieścią p. n. „Słońce w herbie", która zaczęła wychodzić jeszcze w r. 1914 w fejletonie „Słowa Polskiego" ale wypadki wojenne sprawiły, że mógł ją skończyć dopiero w r. 1918. Tu okazuje autor, że umie cenić cnotę, poświęcenie, szlachetny idealizm i czcigodne tradycje przeszłości naszej. Tu mówi często o Bogu, o wierze, o „duszach polskich, miłujących dobro i piękno" (str. 485), o „braterstwie w imię Boże". „Mieliśmy słońce w herbie: symbol czystości duszy bez kłamstwa i obłudy, znak świętej prostoty, znak braterskiej miłości co ze wszystkimi światłem swojem się dzieli" (str. 499). Opowiada o młodym poecie, który powoduje się wyrafinowanem samolubstwem, ale zmienia się zupełnie pod wpływem szlachetnej i zdolnej do wszelkich poświęceń dziewicy.

Ale oto znów w czasie wojny sięgnął p. M. po laury, zdobiące poetów i spróbował stworzyć dzieło w wyższym stylu, które też zaraz przyjęto w dziennikach hymnami pochwalnemi. P. Nowaczyński powitał je odą górnolotną w „Rzeczypospolitej", inny recenzent postawił je wysoko w katolickim „Głosie Narodu", pomijając liczne jego braki i słabe strony, a w szczególności jego tendencję antykatolicką.

Dla trzydniowych rekolekcyj bardzo stosownemi tematami byłyby następujące: 1) Gdzie jest i na czem zależy prawdziwe szczęście — dają je rekolekcje dobrze odprawione, bo wskazują drogę do prawdziwego szczęścia i utwierdzają je. — 2. Warunkiem szczęścia rozumienie i wypełnienie celu, dla którego Bóg stworzył człowieka. — 3. Droga do szczęścia: przykazania Boskie i kościelne. — 4. Wrogiem szczęścia: grzech. — 5. Prawdziwe szczęście daje dobra spowiedź. — 6. Szczytem szczęścia: dobra śmierć. — 7. Najśw. Sakrament i szczęście. — 8. Wiara — Kościół i szczęście. — 9. Wytrwałość w dobrem i szczęście.

Reasumując wszystkie podane tu uwagi o rekolekcjach, zaznaczyć muszę, że cała siła i moc rekolekcyj leży w tym logicznym i nieodproszonym porządku, w jakim nauki rekolekcyjne po sobie następują i razem się wiążą. Można nadać naukom taką, czy owaką formę, oprzeć je na jednolitym temacie, ale porządek ich musi być taki, że najpierw objaśnia się słuchaczów o celu człowieka i o obowiązku służenia Bogu — potem o celu stworzeń, a następnie o grzechu. Celem tych nauk upokorzenie człowieka i doprowadzenie go do przerażenia nad stanem swej duszy — do obrzydzenia sobie grzechu — do żalu serdecznego za nie i silnego postanowienia poprawy.

Aby te uczucia i przekonania spotęgować, następuje nauka o sądzie Boskim i o piekle, aby przejąć słuchaczów bojaźnią sądów i kary Bożej.

Taka jest psychologja rekolekcyj i tego się trzymać trzeba. Na słuchaczów trzeba oczywiście wpływać, by zatapiali się w tych prawdach i wszelkie inne myśli oddalali od siebie. Bo rekolekcje to nie słuchanie tylko nauk, ale ich rozważanie, przetrawianie i stosowanie do siebie.

Dalszym celem rekolekcyj to obudzenie miłości dla P. Jezusa. Więc odmalować Go trzeba jako najmiłościwszego nam Ojca i Pasterza, jako najdoskonalszy wzór do naśladowania, jako Drogę, Prawdę i Żywot.

Ale wrócić potem znowu trzeba do pierwszych uczuć upokorzenia i św. bojaźni i aby je umocnić i utrwalić, trzeba powiedzieć naukę o śmierci.

A wkońcu wskazać słuchaczom pomoc niezawodną i opiekę u N. Marji P.

Na końcu uchylić trzeba słuchaczom nieba i powiedzieć im, jaka zapłata ich czeka, jeśli trwać będą przy Jezusie i trzymać się Kościoła św.

Ks. Albin.

Z Polonji amerykańskiej.[1]

Seminarjum polskie w Orchard Lake składa się z kolegjum 5 klasowego i seminarjum duchownego o 2 letnim kursie filozofji i 3 letnim teologji. Po ukończeniu kolegjum i kursu filozoficznego wychowankowie albo wstępują do seminarjum duchownego albo przenoszą się na dalsze studja do innych zakładów amerykańskich. Seminarjum duchowne stoi prawie na poziomie seminarjów teologicznych w Polsce, ale pro-

[1]) Według książki Dra M. Szawleskiego: Wychodztwo polskie w Stanach Zjedn. Ameryki. (Lwów-Warszawa, 1924, str. 472).

Lepiej oceniono je w „Przeglądzie Powszechnym“, ale zbyt krótko i pobieżnie.

Uważamy więc za swój obowiązek poddać tę „Pieśń o Ojczyźnie“ trochę dokładniejszemu rozbiorowi krytycznemu „sine ira et studio“.

Czytanie jej nie należy bynajmniej do przyjemności. Składa się ona z długiego szeregu oktaw, przeważnie ciężkich, pełnych reminiscencyj ze Słowackiego, potrącających o przeróżne zagadnienia religijne, filozoficzne, polityczne, moralne, a w znacznej części niełatwych do zrozumienia i wymagających jakiegoś komentarza. Oto kilka próbek:

„Krwią zabarwiła się czasów siwizna,(?)
Groby w noc jedną wytrysnęły kwiatem,(?)
Po ranach śladem pozostała blizna.
I jeden tylko krzyk przegonił światem:
„Grunwald“ jest hasło, a odzew: „Ojczyzna“.
„Bracie“ rzekł człowiek i poczuł się bratem“ (czyim?)
A Bóg sędziwy gdzieś na wysokości
Diamentową otarł łzę (!) z radości.
„A potem, że jest najpierwszym hetmanem,
Srebrzyste na się nakład kolczugi
Ze słońca kute. Koń już drży pod Panem“ (!)
i t. d. (str. 22).

O swojej humorystyce wyraża się poeta z gorzkim sarkazmem i wstrętem (humoryści bywają jak wiadomo, melancholikami i smutnymi pesymistami):

„A zresztą wszystko fałsz jest i udanie,
Zaś śmiech mój zdjęty z jakiejś trupiej twarzy,
Więc go jak larwę mam na zawołanie
I stoi zawsze na słów moich straży,
Bym nie ukazał (ratuj, Chryste Panie!)
Tego, co w piersi się jak rana żarzy
I co w mej duszy płacze wciąż skowytem
Nad człowieczeństwem zdeptanem i zbitem.
. . . .
Przeto się śmieję w głos, przez całe książki,
Aż do łez krwawych radość ze mnie bucha
I tak się cieszę, jak strojny we wstążki
Gwynplain......
O tem w francuskim przeczytasz romansie
Victora Hugo i t. d. (str. 27 n.).

Swoje „credo“ określa takiemi dość gładkiemi frazesami:

„Własne mam credo i swoją modlitwę,
Związaną w jedno niewymyślne zdanie:
Wierzę w Chrystusa, biednego rybitwę,
Co przecież zstąpi w ludzkich dusz otchłanie,
Wierzę w zła z dobrem nieustanną bitwę,
Nawet w godności ludzkiej zmartwychwstanie,
W to, że pomoże nam miecz, nie pacierze,
I w serce ludzkie — całem sercem wierzę.
I w siebie wierzę, że dochowam wiary
Tej wierze mojej, choć się różni nieco
Od przepisanej przez rytuał stary,
Więc jeśli na mnie pioruny polecą,
To niech brylanty będą to z tiary,
Które tak skrami, jak pioruny świecą,
A dam je biednym, biedny niedobitek,
Aby i z klątwy jakiś był pożytek“. (Str. 49).

Spodziewa się poeta, że kiedyś Bóg

fesorowie jego nie posiadają, jak się zdaje, równej kwalifikacji naukowej. Utrzymuje się ono z opłat uczniów, z subwencji diecezji Detroit i z ofiar Polonji amerykańskiej, które jednak nie napływają regularnie i dość obficie. Język wykładów w kolegjum jest polski i angielski, w seminarjum zaś przeważnie łaciński. Zakład liczy przeciętnie co roku około 400 uczniów (około 250 w kolegjum a 150 w seminarjum)

Polskie duchowieństwo zakonne reprezentowane jest w St. Zjedn. głównie przez OO. Zmartwychwstańców, Franciszkanów i Kapucynów, którzy posiadają tam własne prowincje, parafje, nowicjaty i seminarja. Ale pracują tam także w mniejszej lub większej liczbie OO. Jezuici (którzy wydają „Posłańca Serca Jezusowego“), Redemptoryści, Misjonarze, Salezjanie i Marjanie Polacy. Ogólna liczba polskiego duchowieństwa zakonnego nie przekracza w St. Zjedn. dwóch setek. Wywiera ono wpływ bardzo znaczny na życie umysłowe i moralne wychodźców, w czem pomagają mu wydatnie liczne siostry zakonne, które uczą w szkołach parafjalnych. Wielu też stosunkowo Polaków należy do różnych organizacyj katolickich, jak „Knights of Columbus“ („Rycerze Kolumba“), w których mają własne oddziały z polskim rytuałem.

Nieraz słyszy się zdanie, że duchowieństwo polskie w Ameryce nie dorównywa krajowemu pod względem gorliwości i wyników swej pracy. Otóż autor cennego dzieła, z którego tu przeważnie czerpiemy, p. Szawleski stwierdza, że największą ostoją narodowości i wiary ludu polskiego w Ameryce była i jest parafja i szkoła pod światłem kierownictwem kapłana. „Wprawdzie wpływ materjalnego otoczenia nie pominął części duchowieństwa; plebanje i ich urządzenia rażą niekiedy swym przepychem, pożycie na plebanji może tu i ówdzie dawać materjał do przesadnych artykułów prasowych czy powieści, lecz większość duchowieństwa stoi na wcale wysokim poziomie kultury i powagi... Życie proboszcza nie jest tak usłane różami, jak na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać; obowiązki jego zwykle są ciężkie i prawie kumulacją zadań księdza, wójta i nauczyciela“ itd. (str. 124).

W dalszym ciągu (str. 126 n.) mówi autor o polskim kościele „niezależnym“ w St. Zjedn., że jest wynikiem anormalnych stosunków tamtejszych: chłop polski przyczyniał się do tworzenia parafij i budował kościoły własnym kosztem, dlatego domagał się prawa kontroli, a jeżeli proboszcz solidaryzował się z żądaniami parafji, łatwo było o kolizję z biskupem obcej narodowości; — jeżeli zaś ulegał nakazom biskupa, znalazł się wikary, czy proboszcz sąsiedni, który parafję podburzał i odrywał od Kościoła katolickiego. Często zaś i sami proboszczowie swą gospodarką lekkomyślną i despotycznem traktowaniem parafjan przyczyniali się do tego ruchu, który kończył się odstępstwem.

Pierwsza parafja „niezależna“ powstała w r. 1873, a z końcem XIX w. zorganizował się t, zw. „kościół narodowy“. Parafje niezależne zachowują obrzędy katolickie, ale wypowiadają posłuszeństwo biskupom prawowitym i przywłaszczają sobie zarząd majątków kościelnych. Własność parafjalną zapisuje się na t. zw. zarząd parafjalny, złożony z kilku „trustesów“; ci zbierają pieniądze i z tych funduszów pokrywają koszta administracji i płace duchownych, którzy nie żyją w celibacie, co „często stanowi zachętę do zerwania z Kościołem“. Parafjanom przysługuje prawo wyboru du-

---

„będzie w ludzkiej żył gromadzie,
Wszędzie widoczny i słyszalny wszędzie:
Będzie wśród liści szumiał w kwietnym sądzie,
Wiatr bożą postać z wełny chmur wyprzędzie,
Na morskiej fali będzie, w wód kaskadzie“ i t. d.
(str. 122).

Jest to oczywiście rzekome bóstwo panteistów!

Kościół katolicki nazywa on „więzieniem, w którem uschłe serce ludzi mnich średniowieczny i klnie, co żywe i ze świętym wstrętem w człowieka starym ciska atramentem“ (str. 192). Odrzuca on „wiarę dziecinną“ — księża nie powinni według niego „groźbą straszyć pokuty“, nowa Polska ma tylko „jasnych, twardych rodzić ludzi“ i t. d. (str. 198). — Jednem słowem: wysławia on wprawdze, nawet idealizuje przeszłość Polski (str. 106 nn. 143 nn.) ale nie chce uznać tej wielkiej prawdy, że ona swą wielkość i zachowanie ducha narodowego w latach niewoli zawdzięcza głównie swojej religji, że ta religja stanowi i dzisiaj niezmożoną jej siłę!

Poemat ten składa się z czterech pieśni. W pierwszej, drugiej i trzeciej opowiada autor w sposób rozwlekły i nużący o swoich przykrych przejściach, w czasie wielkiej wojny, charakteryzuje bardzo niekorzystnie Litwę i Żmudź, a potem snuje długie refleksje na bardzo różne tematy: mówi o dziejach Polski, o naszych zaletach, słabościach i fantazjach, o „serca niesfornej obfitości“, która „do żebraczej sakwy nas przywiedzie“ (str. 115), o Bolesławie Śmiałym, co „śmiercią krwawą bił w biskupy“ (sic — str. 131), o Słowackim (134), o posłannictwie swej Muzy, którą porywa zapał jakiś „szalony“:

„Przeto mi, muzo moja, bądź szalona
I na stos ciskaj wszystko, co jest we mnie,
Rwij duszę z piersi — i rwij serce z łona
I bolów na mnie tysiąc rzuć tajemnie,
By się w nich stała dusza ma czerwona,
Bym jak pochodnia był, posedłszy w ciemnie
I świecił blaskiem, co dusze przewierca,
Lub w ciężki stężał młot, co kuje serca“ i t. d.
(str. 154 nn.).

Przypominają się tu nieraz górne zapędy „Połowu gwiazd“. Czwarta zaś i ostatnia pieśń przenosi nas do dzisiejszej Warszawy, w środowisko walk partyjnych i zaciekłych sporów o różne „orjentacje“ polityczne (str. 178). Są tu wyrażenia bardzo niepoetyczne i trywjalne, jak np. na str. 182):

„Ścierką dziś śmierdzi polska mowa śliczna
I zwie się teraz krótko: polemiczna“.

Poemat kończy się wyrazem gorącego pragnienia, żebyśmy nauczyli szanować się wzajemnie, nauczyli się „życia najtrudniejszej sztuki“.

Są w tym poemacie ustępy ładne, pełne polotu i siły, ale niejedno trzeba wytknąć całej jego osnowie i kompozycji.

X. A. P.

chownych, których sobie życzą, ale najczęściej są to proboszczowie, którzy parafję założyli bez aprobaty biskupa lub wskutek zatargu oderwali się od organizacji diecezjalnej. Księża niezależni wybierają z pomiędzy siebie swoich „biskupów“. ale tych władza nie sięga zazwyczaj poza obręb własnej parafji. Takich parafij „niezależnych“, niepołączonych ze sobą żadnym lub tylko luźnym węzłem, jest obecnie 21 w St. Zjedn., a należy do nich około 20.000 ludności polskiej.

Lepszą trochę organizację wykazuje „kościół narodowy“ założony przez Hodura, który chciałby rozszerzyć się i w Polsce[1]). Sam „biskup“ Hodur rezyduje w Scranton Pa. (Pensylwanja) i urządza tam synody. Wprowadził on do liturgji język polski, dodaje do 7-u Sakramentów jako ósmy: „słuchanie Słowa Bożego“, uznaje jako najwyższą władzę prawodawczą swego kościoła synod, złożony z duchownych i świeckich; władzę zaś wykonawczą sprawuje biskup, któremu dodano wielką radę, złożoną z 6-u księży i 6-u świeckich. „Małżeństwo księży jest tolerowane, lecz wymaga aprobaty parafjan i biskupa. Duchowieństwo składa się z księży rzym.-katolickich suspendowanych lub dobrowolnych odstępców i z wychowanków własnego seminarjum sekty (o kursie tylko dwuletnim). Kościół ten liczy obecnie blisko 50 parafij z około 40.000 parafjan, skupionych około „katedry“ w Scranton i posiada własny tygodnik p. n. „Straż“. Zawdzięcza on swój rozwój głównie fermentowi, jaki przeszedł przez osady polskie i dzisiaj nie wykazuje dalszego żywszego rozwoju...

„Tego ruchu religijnego nie można nazwać próbą reformacji Kościoła polskiego, gdyż nie ma on dostatecznych intelektualnych i moralnych sił. Energja kościoła narodowego wyładowuje się głównie w atakowaniu Kościoła katolickiego, zaś wśród duchowieństwa daje się zauważyć brak jednostek o wyższym poziomie potrzebnym do reformy“ (str. 128).

Próby przeszczepiania kościoła narodowego do Polski nie mają, zdaniem autora, widoków większego powodzenia, bo najpierw brakuje tu tych przesłanek historycznych, na jakich ów kościół wyrósł w Ameryce, a nadto nie dostaje „reformatorów“ takiej siły intelektualnej i organizacyjnej, któraby mogła pociągnąć masy, niechętne wszelkim nowościom religijnym. „Natomiast kościół narodowy, wysuwając popularne lub demagogiczne hasła, może odegrać pewną rolę na tle zaostrzających się walk politycznych, jako czynnik fermentu wśród parafij“ i t. d. (str. 129).

N.

Sprawy religijne.

Tematy wielkopostnych listów pasterskich we Francji: bierzmowanie, pierwsza Komunja dzieci, kilka powodów do nadzieji, Rzym i papiestwo, religja i polityka, duch świata w przeciwstawieniu do ducha Jezusa Chrystusa, unja dla pokoju religijnego, laicyzacja szkół a natura wychowania, socjalizm i komunizm, aktualny obowiązek katolików co do praktyk religijnych i obrony wiary, obowiązek obywatelski i obowiązek dobrego obywatela, niedostatki wolnego nauczania, unja katolików, warunki pokoju społecznego, od laicyzmu do anarchji, niema szczęścia poza religją, sakrament, święty rok, lektura i prawa, które powinny nią kierować, obecne wady wychowania rodzinnego, zniekształcenie sumienia, duch diecezalny i duch parafjalny, obecne położenie Kościoła we Francji i organizacja ligi katolickiej, siła chrześcijaństwa, po swej pielgrzymce do Rzymu, rok jubileuszowy, Przenajświętsza Trójca, ofiara Mszy św., o zmarłym biskupie wikarjusz kapitulny, poznanie Boga i jego praw, miłość synowska względem papieża, wychowanie dziecka według kościoła, Przemienie Pana naszegp Jezusa Chrystusa, użyteczność społeczna kongracyj, duch apostolstwa, jaki powinien ożywiać katolików w chwili obecnej, nasze obowiązki w chwili obecnej.

Enucjacja kardynałów francuskich a socjaliści. W enuncacji jest ustęp: „Religja pozostawia każdemu swobodę co do wyznawiania poglądów republikańskich, rojalistycznych i mperjalistycznych, gdyż te rozmaite formy państwowe nie są sprzeczne z religją. Nie pozwala jednak być socjalistą, komunistą albo anarchistą, gdyż te trzy systemy potępia rozum i kościół“.

Socjalistyczna frakcja parlamentarna w odpowiedzi na ten manifest przyjęła rezolucję, która stwierdza, że socjaliści widzą w powyższym manifeście wypowiedzenie wojny socjalizmowi. Partja socjalistyczna oświadcza, że to wyzwanie przyjmuje.

Międzynarodowy „Tydzień Etnologji religjoznawczej w Meojolanie“. Tegoroczny „Tydzień Etnologji religjoznawczej“ odbędzie się w Medjolanie od 17—25 września, i zakończenie jego będzie w Rzymie. Kto więc pragnie wziąć udział w Tygodniu, może bardzo dobrze połączyć z nim pielgrzymkę jubileuszową do Rzymu.

Wielki dzień w życiu wychodźctwa we Francji. Konstytucyjny Zjazd Związku Towarzystw Kościelnych uchwalil, że zebrani w Lens delegaci wszystkich stowarzyszeń narodowych i katolickich, reprezentujący całe wychodztwo, związani w jedną wielką konfederację, rozpoczęli z dniem 5-go kwietnia 1925 roku systematyczną i planową pracę nad zachowaniem wiary i narodowości wychodzta polskiego we Francji. Za wrogów uważani są: socjaliści, komuniści, metodyści, sprzedajni, renegaci polscy i ich pisma: Prawo Ludu, Emigrant, Polonia, Złoty Wiek. Wszyscy oni razem stanowią zwarty szereg, dążący do spoganienia i wynarodowienia wychodztwa. Związek T. K. stanowi zwarty szereg z Sokołem, Związkiem Kół Spiewaczych, Związkiem Robotników Polskich i Związkiem Kół Teatralnych dla obrony wiary i narodowości. Pragnie budzić i krzewić ducha polskiego i katolickiego. Oni chcą go zdusić. Związek Towarzystw Kościelnych ma ręce czyste i uczciwe. Swych wodzów zna oddawna i ceni. Wychodztwo całe należeć do niego może. Godło Z. T. K. Krzyż i Orzeł Biały. Siedzibą — stolica emigracji — Lens.

Przygoda pielgrzymki polskiej w Padwie. „Dnia 5. b. m. bawiła tu przejazdem grupa pielgrzymów polskich, udających się do Rzymu. Na dziedzińcu uniwersyteckim do zwiedzających pielgrzymów podeszło kilku studentów, członków padewskiego koła polsko-włoskiego im. Fr. Nullo, chcąc pomówić z przybyszami i posłużyć im informacjami w oprowadzaniu. Do rozmawiających zbliżył się wówczas kierownik wycieczki, ks. Henryk Hilchen i w ostrych słowach kategorycznie zabronił rozmawiać z żydami. Na wyrazy zdziwienia studentów ksiądz dr. Henryk Hilchen oświadczył głośno po włosku: Mamy dosyć żydów w Polsce i nie potrzebujemy ich we Włoszech, poczem dodał: „wkrótce całą Padwe zażydzą“.

Członkowie tejże wycieczki nie wahali się wykrzykiwać głośno na ulicach Padwy słowa propagandy

---

[1]) Por. art. p. n. „Około sekty Hodura“ w nrze 12 „Gaz. Kośc.“ z r. 1924.

antysemickiej słowami: „Cała Padwa sparszywieje przez żydów i t. p.“.

Towarzystwo misyjne. W dniu 15 marca br. obchodziła pewna część wychowanków zakładu ks. Bosko w Oświęcimiu uroczystość założenia Towarzystwa Misyjnego. Rano o godz. 7. odbyła się Msza św. z komunją generalną, podczas której członkowie Towarzystwa przystąpili do stołu Pańskiego, w intencji misyj katolickich.

Przystąpiło do Towarzystwa 115 studentów i 110 rzemieślników.

Caritas, Związek Towarzystw Dobroczynnych w Poznaniu, wznowiła wydawanie „Przewodnika Miłosierdzia“. Pismo wychodzi co miesiac. Cel jego ujęto w ten sposób: „Przewodnik Miłosierdzia pragnie przemawiać do sumienia społeczeństwa i budzić je do poświęcenia się i ofiarności na rzecz ubogicg i dotkniętych nędzą i nieszczęściem. Pragnie działaczy na polu dobroczynności informować o zarządzeniach władz, zmierzających do ulżenia biedzie ludzkiej, jako też o wysiłkach podejmowanych w tym względzie przez osoby i organizacje samopomocy społecznej. Pragnie pogłębiać zagadnienia miłosierdza, służyć radą i pomocą wszystkim tym, którzy, nie szczędząc czasu i ofiar pieniężnych, poświęcają się dla dobra upośledzonej ludzkości“. Redaguje miesięcznik X. Walenty Dymek. Cena prenumeraty ośm złotych rocznie.

Liceum diecezalne w Lublinie. Stanąwszy na stanowisku, że do seminajum duchownego należy przyjmować tylko z maturą, stworzono w Lublinie liceum diecezalne o typie klasycznym z łaciną i greką. Przyjmować będą tylko młodzież najlepszą i mającą zamiar wstąpić do stanu duchownego. Przyjmować będą i po skończonej szkole powszechnej. Na razie będzie klasa 4 i 5. Opłata za utrzymanie i naukę ma wynosić 50 zł.

Liczba związków młodzieży. Najwięcej związków młodzieży ma diecezja poznańska, bo 526, Radom — 224, Wrocławek — 197, Tarnów — 165, Warszawa — 115, Lublin — 70 w 50 parafjach na 202 parafje. 152 parafij niema jeszcze Związku.

Schizma na Rusi Zakarpackiej. Tendencja do schizmy datuje się na Rusi Zakarpackiej od 1890 r. Silnie zaczęła się szerzyć od chwili, gdy jest przynależna do Czecho-Słowacji. W 1923 liczyła 68 parafij albo całkiem schizmatyckich, albo w poważnej części. Obecnie liczą ok. 100 000 wyznawców. Bazyljanie z Małopolski zaczynają urządzać misje, ale kler miejscowy jest im niechętny, bo równocześnie szerzą „ukrainizm“.

Zakład X. X. Salezjanów w Różanym Stoku. Księża Salezjanie objęli wielki zakład wychowawczy w Różanym Stoku k. Grodna, który stworzyła Rosja w celach rusyfikacyjnych. Budynki zniszczone przez wojnę nie są jeszcze w całości odbudowane. Akcja przywrócenia całego gmachu do użytku jest w toku. Opiera się na ofiarności publicznej. Po skończeniu prac o 300 młodzieży więcej, niż dotychczas, znajdzie pomieszczenie i naukę. Księża Salezjanie prowadzą gimnazjum. Powstaje więc na dalekich kresach bardzo ważna placówka kulturalna, która dla polskości będzie miała ogromne znaczenie.

Ankieta białoruska. Wychodzący w Wilnie tygodnik bialoruski „Krynica“ ogłosił ciekawą ankietę na temat „Czy potrzebne jest dla białorusinów życie religijne w formie ojczystej“ (białoruskie dodatkowe nabożeństwa w kościołach, kazania, modlitwy, pieśni religijne, książki do nabożeństwa, pisma religijne i t. p.)

Pismo prosi wszystkich zainteresowanych o wypowiedzenie się w formie twierdzącej lub przeczącej, zaznaczając, że kwestję tę należy poruszyć przedewszystkiem w płaszczyźnie kościoła katolickiego ze względu na większy postęp idei odrodzenionej wśród kleru i ludności katolickiej.

Katolicki Związek polek w Poznaniu. Katolicki Związek Polek w Poznaniu istnieje od 1909, początkowo pod nazwą „Zjednoczenie towarzystw oświatowych“. Od 1919 przyjął obecną swoją nazwę, a to w celu połączenia się ze związkami sobie pokrewnemi z innych dzielnic i silniejszego podkreślenia swego katolickiego stanowiska. W 1921 przystąpił do Międzynarodowej Unji Związków katolickich kobiecych, do której należą nie tylko przedstawicielki państw Europy zachodniej, ale nawet przedstwicielki Japonji i Ameryki.

Do Związku należy 55 Towarzystw, z tego 13 na Pomorzu a 42 w Poznańskiem. Działalność towarzystw jest przedewszystkiem oświatowa, noszą one przeważnie nazwy „Kat. Tow. Polek“ i „Czytelni dla Kobiet“.

Przegląd czasopism.

Konkordat ciągle jest przedmiotem rozważań. „Ukraiński Hołos“ w nr. 14. pisze:

„Zawarty konkordat wywołał wielkie oburzenie pod adresem Watykanu i jego obłudnej polityki. Anektowanie praw cerkwi powinno wywołać protest tem ostrzejszy, że Rzym świadomie działa na naszą szkodę, idąc na pasku polskiego papieża. W dalszym ciągu nawołuje autor metropol. Szeptyckiego, ażeby wystąpił z żądaniem przywrócenia godności „prymasa królestwa Galicji“, którą w 19 stuleciu miał kard.-metropolita Lewicki. Artykuł kończy się pogróżką: „My wże ne raby, pro se nechaj znaje Rim“!

„Naprzodowi“ podoba się z konkordatu tylko reforma rolna. Wszystko inne wymaga odpowiedniej ustawy interpretacyjnej:

Wobec tego niezbędne jest dodanie do konkordatu, wzorem Bawarji ustawy intąrpretacyjnej, uchwalonej przez Sejm polski, łagodzącej braki nieścisłości terminologicznej konkordatu w sprawach: nominacji biskupów, usuwalności biskupów i księży, listów pasterskich i agitacji politycznej z ambony, karalności duchownych przez państwo, wpływu kleru na szkolnictwo, tworzenie zakonów, dóbr kościelnych itp.

Dziennik Gnieźnieński“ z 12 kwietnia podaje wywiad z ks. biskupem Antonim Laubitzem co do konkordatu i dwu prymasów:

Konkordat podpisała Stolica Apostolska i zasadniczo musi on odpowiadać interesom Kościoła. Niemniej jednakowoż zaznaczyć należy, że w tak krótkim terminie, w jakim konkordat został opracowany, można było przeoczyć pewne niedokładności. Poprawek odnośnych trzebaby zrobić dużo, ale ich skorygowanie należy do Sejmu.

Sprawa dwóch prymasów w Polsce została definitywnie zadecydowana przez Stolicę Apostolską. Wiadomo panu, że stanowisko dygnitarza kościelnego w sprawach związanych z Kościołem nigdy nie może być odmienne od zapatrywania Papieża, jako głowy Kościoła.

Historyk może mieć zapatrywania odmienne. O ile mi wiadomo, przeważa w Polsce co do tej sprawy takie zdanie: jedynym i historycznym prymasem Polski był i jest każdorazowy arcybiskup gnieźnieńsko-poznański.

Prymasowstwo, związane z katedrą arcybiskupią gnieźnieńską, sięga czasów Kaźmierza Wielkiego, a ostatecznie XV i początku XVI wieku. Gdy rząd pruski zabronił używać tytułu prymasa — uzyskano tytuł prymasa „Regni Poloniae“ dla świeżo utworzonego arcybiskupstwa warszawskiego w r. 1818. Przenosić tytuł prymasa Rzeczypospolitej na arcybiskupa warszawskiego nie należy, ponieważ przypomina on (tytuł prymasa) czasy niewoli i rozbiory Polski.

Troska o poziom umysłowy duchowieństwa zaczyna u nas coraz bardziej dominować. Świadczy o tem

głos „Wiadomości Lubelskich“ w sprawie przyjmowania do seminarjum duch. z maturą:

Z wielu i to bardzo wielu względów, o których zbyteczną jest rzeczą tutaj pisać, mowy być nie może, aby seminarjum duchowne mogło obecnie przyjmować aspirantów ze świadectwem 6-cio lub 7-mio klasowem. Byłoby to fatalnem obniżeniem poziomu umysłowego całego seminarjum, a w konsekwencji i całego przyszłego duchowieństwa naszej diecezji.

O znaczeniu pracy oświatowo-kulturulnej duchowieństwa mamy płomienne słowa ks. J. Władzińskiego w tychże „Wiadomościach“; wszystko to wskazuje, jak na czasie było wznowienje Bractwa wydawniczego św. Józefa we Lwowie:

Potrzeba posiadania religijności nie jest przez lud nasz dostatecznie i należycie pojęta. O tej potrzebie kultu względem Stwórcy. Jego wielkościl Jego majestatu, musimy często mówić ludowi nie tylko w kościele, ate i poza kościołem. Do rozumienia coraz pilniejszego tej potrzeby zmierzać winny wszystkie nasze zabiegi, prace oświatowo-kulturalne. Przy wielkiem ognisku oświatowem na gruncie katolickim budzą się dusze z uśpienia, rozszerzają swój światopogląd, pogłębiają rozumienie swej zależności od Stwórcy. Stąd też i religijność tłumu wraz z oświatą katolicką coraz więcej wzrasta, coraz bardziej podnosi się, coraz trwalszą, głębszą i bardziej wartościową się staje. Oświata religijna sprawia, iż ślepi zaczynają widzieć, głusi słyszeć... Przez tę oświatę przedzieramy się po przez potężne zwały wiekowych przesądów fanatyzmu, lilipucich wierzeń, fałszywie pojętej dewocji do coraz szczytniej, wspaniale pojętego świata Chrystusowego, które swemi ożywczemi promieniami podnosi wzwyż nasze ziemskie dusze, rozaniela je, ubłogosławia.

O tem, co mogłoby zrobić duchowieństwo, pisze X. Baranowski w „Wiadomouciach dla duchowieństwa“. Dodać tylko trzeba, że nad wyborem przedmiotu walki dobrze należy się zastanowić:

Gdyby jakakolwiek partja polityczna miała tylu agitatorów i tak kwalifikowanych, jak my mamy księży, liczących się na tysiące, wymownych, wpływowych, nieraz bogatych, dobrze zorganizowanych, zaiste — taka partja trzęsłaby nietylko rządem, ale krajem całym, a może nawet trochę Ligą Narodów.

Gdyby każdy polski kapłan zdobył się choć w części na tyle energji i temperamentu i wytrwałości, ile mają apostołowie niewiary, nienawiści klasowej i zepsucia, — zaiste przeszłaby po polskiej krainie jakoby burza oczyszczająca, co wymiotłaby z duszy ludu polskiego trujące miazmaty. Tylko więcej dumy nam potrzeba, poczucia godności swej i siły, więcej animuszu rycerskiego, więcej ognia i gniewu świętego, coby spalił złych, a dobrych rozgrzał i rozpłomienił.

W poezji polskiej zaczyna bolszewizm znajdywać szczery odgłos. Uwielbienie dla haseł idących ze Wschodu i oczekiwanie, że stamtąd przyjdzie nowa era, era, której należy wyglądać z upragnieniem, mogą budzić poważne refleksje. Zwracają na nie uwagi Stanisław Wasylewski i Henryk Życzyński w „Słowie Polskiem“. „Skamander twierdzi, że

„teraźniejszość poezji europejskiej zdradza koniec epoki krytycznej i jest zarazem preludjum do nowej opoki organicznej, zapowiedzianej fanfarami barbarzyńskiej muzyki idącej od Wschodu“, Tę myśl, że naszą twórczość uratuje od grążącego jej uwiądu starczego, na podobieństwo szczepienia Steinacha, duch bolszewicki, wypowiada autor kilkakrotnie i to z niesłychanym entuzjazmem dla ordynarnego chamstwa carskiego stupajki, przemalowanego na czerwono.

O tomiku poezji Broniewskiego p. t, „Wiatraki“ pisze Wasylewski:

Ten przerażający szary tomik będzie zapewne stanowił ważną datę w naszej literaturze. Bo to jest, tak rozumiem, pierwsza szczera i otwarta konstrukcja ideału komunistycznego w liryce polskiej, pierwszy pełny i zdecydowany wyraz poetyckiej tęsknoty do przewrotu.

X. Jan Obożny.

Komunikaty.

Miesięcznik „Ateneum Kapłańskie“.

Wkrótce wznowiony zostanie we Włocławku miesięcznik „Atenum Kapłańskie“, który z powodu trudnych do przezwyciężenia warunków, wywołanych przez wojnę, został zawieszony od roku 1918 do roku bieżącego. Jak poprzednio tak i nadal wychodzić będzie pod redakcją XX. profesorów Włocławskiego Seminajum Duchownego przy współpracownictwie poważnych sił naukowych całej Polski. Komitet redakcyjny dołoży wszelstarań, aby pismo nie obniżyło dotychczasowego poziomu.

Łączymy wyrazy wysokiego poważania

w imieniu Komitetu Redakcyjnego

Ks. Prof. Gruchalski.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja Gnieźnieńską. Instytucję kanoniczną otrzymali: Ks. adm. Bronisław Tylewski na beneficjum w Damastawku, ks. komendarz Stan. Feugler na benefic. w Kaczkowie, ks. admin. Karol Glatzel na benef. w Krostkowie. W zarząd oddano: Ks. Stan. Witkowskiemu, wikar. z Ostrowa, parafję w Rosoczycy, ks. Tom. Jabłońskiemu, prob. z Wysocka, parafję w Dąbrówce Nowej. Na wikarjat powołano: Ks. Wiktora Preysa pref. z Kcyni na II wikar. przy kościele N. Serca Jezusowego w Bydgoszczy. Umarł Ks. Jan Gałecki, prob. w Sulmierzycach.

Archidezja lwowska. Dziekanem bełzkim mianowany ks. Dr. Jakób Demitrowski, proboszcz w Bełzie Instytucję kanoniczną na probostwo w Oleszycach otrzymał ks. Ludwik Ryś proboszcz w Rawie Ruskiej. Mianowany administratorem w Rawie Ruskiej Ks. Kazimierz Fleischhacker wikarjusz tamtejszy. Przeniesieni: Ks. Józef Czerkawski admin. w Grzymałowie na posadę kooperatora w Jeziernej, Ks, Kazimierz Kalinowski, kooperator w Jeziernej do Petlikowiec, Ks Marjan Kręczyński ekspozyt z Rykowa na administrację do Wiesenbergu, Ks. Jan Więcław administrator z Wiesenbergu na posadę administratora do Koszlak, Ks. Karol Kołacz z Podhajczyk Justynowych do Krowinki, Ks. Juljan Rudnicki administator z Horożanki do Podhajczyk Justynowych, Ks. Wawrzyniec Hędrzak administrator z Oleszyc do Ładyczyna. Konkurs na probostwa: Mikulińce, Rawa Ruska, Sidorów ogłoszono do końca kwietnia br. Zmarł: Ks. Franciszek Galas, katecheta szkół powszechnych w Stanisławowie.

Diecezja poznańska. Ks. Stan. Michalski, proboszcz w Zaniemyślu mianowany wicedziek. średzkim. Instytucję kanoniczną otrzymali: Ks. Kaz. Szreybrowski na prob. w Gostyniu, Ks. Aleks. Król na benefic. w Grabowie, Ks. Jan Jazdończyk na benef. w Długiej Goślinie, Ks. Ant. Chilomer na benef. przy kościele N. P. N. M. P. w Poznaniu. W komendę powierzozo: Ks. Dr. Lud. Sokołowskiemu, dziekanowi i proboszczowi w Starym Gostyniu benef. w Krzywiniu i w Domachowie, Ks. Kaz. Rolewskiemu, dziek i prob. w Ostrowie benef. w Wysocku. W admin. oddano: Ks. Lud. Fiutakowi, wikar. w Rydzynie benef. w Wilkowie Leszczyńskim. Na wikarjat powołano: Ks. Stan. Namysła, wikarjusza w Bninie, na wikarjat w Zaniemyślu.

Dieczja lubelska. Przeniesieni księża proboszczowie: ks. L. Tutlis z Perezpy do Czułczyc, ks. J. Bednarek z Kiełczewic do Krzczonowa, ks. J. Adamczyk z Krzczonowa do Monastyrek; ks. Jan Kostkowski z Monastyrek do Tarnogóry, ks. W. Zawistowski z Tarnogóry do Kiełczewic, ks. W. Uleniecki z Kawenczyna do Motycza, ks. K. Sawulski z Motycza do Oszczowa, wikarjusze: ks. J. Maziarz z Tarnogóry do Piask Wielkich, ks. W. Ligaj z Piask Wielkich do Tarnogóry.

Wizytę kanoniczną odbędzie X. Arcybiskp Bolesław Twardowski w Bohorodyczynie 5 maja, w Chocimierzu 6 maja, w Żukowie 7 maja, w Obertynie 8 maja, w Dżurkowie 9 maja, w Gwoździcu 10 i 11 maja, w Sorokach 12 maja, w Horodence 13 i 14 maja, w Woronowie 15 maja, w Czernelicy 16 maja, w Michalczu 17 maja, w Śniatynie 19, 20 i 21 maja, w Zabłotowie 23 i 24 maja.

Omyłki druku:

W 11 numerze na str. 122 wiersz 10 od dołu w pierszej szpalcie zamiast „jenerałów“ ma być „senatorów“.

Na fundusz prasowy

złożył Najprz. X. Arcybiskup Bolesław Twardowski 200 zł.

Odpowiedzi administracji:

X. J. Luraniec Mogilno: 8/7 otrzymaliśmy na r. 1924 2 zł., dopłata do r. 1924 wynosi 6 zł, na r. 1924 prenum. 14 zł.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ — Lwów, Ormiańska 13.